

M.p. sobota 3. lutego 1945r.

Rok II Nr. 5<45>

DOGMAT NIEPODLEGŁOŚCI

W dniu 1 lutego minął rok od chwili powstania Dziennika i Tygodnika Obocznego APW. Gdy 2. Korpus wyruszał do Włoch, zabierając ze sobą "Orła Białego" i "Dziennik Żołnierza", z rozkazu Dowódcy APW, zawiązała się nasza placówka. Jej cel i myśl przewodnia były te same, co tamtych dwóch wydawnictw. Dlatego mimo znacznie skromniejszej szaty zewnętrznej - możemy się uważać za młodszego brata pracy 2. Korpusu.

W czasie wojny działalność publicystyczna wiąże się ściśle z walką o realizację celów wojny. Z tego zdawaliśmy sobie sprawę i dlatego praca nasza w ciągu całego roku szła w służbie dogmatu niepodległości.

Wojna to nie tylko wysiłek fizyczny. To także pełna mobilizacja sił moralnych i umysłowych. W wojnie ważny jest sprzęt, ale jeszcze ważniejszy - człowiek, który tym sprzętem zdobywa cele wojny. W wojnie decydujący zawsze był i zawsze będzie człowiek. Nawet w tej wojnie, która zyskała sobie miano wojny motorów, człowiek zdecydowanie o ostatecznym zwycięstwie.

Warunkiem zwycięskiego udziału Polski w wojnie jest nie tylko materiałowe zaplecze. Polak musi dotrzymać kroku innym także w wyścigu pracy myśli i napięciu woli politycznej. I właśnie to duchowe uzbrajanie żołnierza polskiego rozumielśmy jako nasze zadanie.

Premier Arciszewski w wywiadzie dla "Orła Białego" powiedział: "Żołnierz współczesny, szczególnie żołnierz polski, musi być żołnierzem-obywatelem, walczącym świadomie, myślącym samodzielnie, kształtującym swobodnie swe myśli i opinie. Jeśli by było inaczej, było by naprawdę źle, bardzo źle. Groziłoby to rzeczywistą demoralizacją i oportunistycznym, na czym żerować mogą tylko czynniki wrogie Polsce".

Nowe warunki wymagają nowych ludzi, nowych przemyśleń, nowych programów. Wszystko ulega dziś rewizji, wszystko jest w dyskusji, wszystko podlega handlowi i przetargom. W tej sytuacji Polak łatwo może się zgubić, zatracić swój cel i myśl kierującą. W tej sytuacji, która często prowadzi do zacierania granic pomiędzy prawdą a fałszem, pomiędzy war-

tością istotną a pozorem wartości, pomiędzy budowniczym Polski a jej grabarzem, Polak ma jedną niezawodną busolę - to dogmat polskiej niepodległości.

W 1939r. naród postanowił bronić Polski i będzie walczył tak długo, dopóki nie odzyska całkowitej wolności, dopóki Polska nie będzie znów niepodległym państwem. Gdybyśmy dogmat rzeczywistej polskiej niepodległości wykreślili z naszego programu - przekreślilibyśmy nasze życie. Dlatego czystości tego dogmatu staraliśmy się bronić na tych łamach.

Naszym pragnieniem było dawać obraz Polski niepomniejszonej, Polski, której zwycięstwo jest warunkiem ogólnego zwycięstwa narodów sprzymierzonych. Naszym dążeniem było, ażeby odwadze żołnierza liniowego stworzyć odpowiednik w odwadze cywilnej - której Polakom zawsze brakło, bez której bohaterstwo i osiągnięcia pola bitwy mogą iść na marne. Naszym zadaniem było ujmować problemy polskie tak, ażeby sprawa Polski nie zeszczała do roli podrzędnej, by zachowała należny jej parytet z wielkimi problemami wojny i pokoju. Tylko przy tym założeniu równości, Polska ma przyszłość i tylko wtedy walka i ofiary Polaków mają sens.

Taki punkt widzenia wyłączał w naszej pracy cele małe, cele partyjne i personalne. Nie o ludzi chodzi - chodzi o Polskę, o ludzi tylko o tyle, o ile spełniają służbę dla Polski, o ile stanowią wyraz powszechnych polskich myśli, pragnień i nadziei. To, co nas łączy i spaja w monolit, którego żaden wróg nigdy nie rozbije, to nie kierowanie się względami na osoby czy partie, ale najwyższa lojalność wobec idei polskiej niepodległości. Jej służyc musimy wszyscy, i wielcy i mali. Ta idea jest naszym łącznikiem. Jej nikt nie zniszczy, gdyż żyje ona w instynkcie i uczuciach wszystkich warstw społecznych Polski.

Uważając za niedopuszczalny wszelki kompromis z niewolą, przeciwstawialiśmy się grom "taktycznym", w których zatraciła się istota naszego celu, które przekreślały przyszłość Polski. W naszej pracy mieliśmy na oku zawsze rzeczywistą niepodległość - nie fikcyjną, nie zakłamana.

Polskie cele wojenne trzeba wciąż konfrontować z łgiem nowych wydarzeń, nieustannie mieć w polu widzenia pozycję

Polski na tle rozwijającej się ogólnej sytuacji wojennej. Polska nie może, jak korek płynąć po wierzchu fali wydarzeń, ani być kierowana z zewnątrz. Z tytułu swego położenia geograficznego między Niemcami i Rosją, Polska nie może istnieć jako organizm bierny; ma przyszłość tylko wtedy jeżeli dynamiką swoją tworzy samoistny nurt siły politycznej i kulturalnej. Polska nigdy nie może oczekiwać i żebrać - musi iść na przeciw wszystkim największym problemom, w nich zaznaczać swój udział. Pewien Anglik po zycję Polski trafnie określił: "Poland can't float, it must swim", co znaczy: Polska musi własnym wysiłkiem urabiać nurt swojego życia, Polska nie może dać się nieść na fali cudzego nurtu bo zatoni.

Któż nie zdaje sobie sprawy, że jesteś my na wielkim zakręcie dziejów, że w życiu naszego pokolenia waży się cała przyszłość Polski. Czy zdamy egzamin?

Niemac drugiego narodu, który by w tak trudnych warunkach jak Polacy, musiał wytrzymywać nacisk dwóch największych niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą historia: niemieckiego i rosyjskiego. - Geneza tych dwóch niebezpieczeństw dla Polski jest od nas niezależna. Jedno i drugie jest faktem, którego nie można ominąć, z którym trzeba walczyć. To je do siebie upodabnia. Drugie podobieństwo, jakie wiąże te dwa niebezpieczeństwa, to ta okoliczność, że świat nie od razu je zrozumiał i docenił. Ale Polska z tytułu położenia geograficznego, tak jak była promotorem uświadomienia niebezpieczeństwa niemieckiego - tak musi też być szczególnie czujnym budzicielem zrozumienia niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Każdy dziś rozumie niebezpieczeństwo ze strony Niemiec, ale nie każdy zdaje sobie sprawę wśród Polaków i obcych, czym jest dla Polski i dla Europy odwieczny imperializm Rosji. A właśnie to zagadnienie stanowiło zasadniczą treść polskiego życia politycznego w tym ostatnim roku - roku tragicznego powstania warszawskiego i dywersji sowiekolubelskiej. Dlatego zagadnienie Rosji musiało stanowić główne tło naszej pracy.

W styczniu 1944 wojska rosyjskie przekroczyły wschodnią granicę Polski, w styczniu 1945 stanęły u jej granicy zachodniej. Cały ten rok był jednym pasmem grabienia narodu polskiego przez Rosję w tym samym stopniu, jak to czyniły Niemcy. Dziś Rosja szykuje w Polsce warunki do wojny domowej, podnie jak uczyniła to w Grecji i Jugosławii.

Rosja, która dziś identyfikuje siebie z Europą, która sięga po przywództwo nad wszystkimi narodami europejskimi, chce zmienić cały dotychczasowy bieg dziejowej ewolucji. Dotychczas to zachód

był kolebką naszej kultury. Teraz kierunek ma być odwrócony. Czytaliśmy niedawno w "Orle Białym" głębokie artykuły kapelana W. P. Ojca Bocheńskiego o "Obronie Cywilizacji Chrześcijańskiej". Autor wyprowadza kulturę naszą z trzech podstawowych elementów: filozofii greckiej, prawa rzymskiego i religii Chrystusowej. Elementy te są Rosji obce. Ani platońska myśl filozoficzna, uświadamiająca oschowość człowieka, ani zasady prawa na usługach rozwoju życia, ani wiara w nadprzyrodzone życie religijne chrześcijańskie nie są do pomyslenia w kulturze azjatycko-sowieckiej. Tam człowiek się nie liczy; jest cząstką materii, ułamkiem bezwolnego świata, pogrążonego w beznadziejnym nihilizmie. Wszelkie reformy, poczęte z materializmu sowieckiego, są tylko cofnięciem ludzkości. Pod pozorem nowoczesności prowadzą wstecz do czasów, kiedy ludzie nie znali Boga, nie mieli świadomości duchowego życia. Reformy i postęp europejskiej kultury mają kierunek zupełnie inny. One się dokonują, ale nigdy przez powrót do życia Babilonu.

Sytuacja Polski jest ciężka, ale ukrywanie prawdy doli narodu polskiego nie poprawia. To jest dogmat Polski, że ani sąsiad niemiecki ani rosyjski narodowi polskiemu nie ułatwią wyhicia się do wolności. Przeciwnie, robią i robią wszystko, by Polskę zgubić. Nie jest naszą rolą tę prawdę ukrywać, ale obowiązkiem - ją głosić, wskazując równocześnie sposób walki i drogę do zwycięstwa.

Należy pamiętać, że nigdy sprawa Polski nie była tak istotnie związana z ogólnym zwycięstwem, z ogólnym zagadnieniem pokoju i kultury powszechnej, jak dziś. I dlatego wbrew chwilowej depresji, Polska w rozwoju przyszłych wydarzeń ma wszystko do wygrania. W decydującej końcowej fazie walki wygrana zaletęć będzie w dużej mierze od wytrzymałości narodu polskiego.

Tak sprawę stawialiśmy na łamach naszego pisma, a potwierdzenie naszych argumentów znajdujemy dzisiaj w postawie i polityce rządu premiera Arciszewskiego.

Generał Anders, zwracając się do wojska na emigracji powiedział, że widzi w nim "małą Polskę", dźwigającą ciężar myśli i czynu całej Polski. Ta mała Polska musi dzisiaj wykuwać format przyszłej Wielkiej Polski - i ogół żołnierski tak to właśnie rozumie.

Chcąc wyrażać to, co myślimy: Ty - on - ja - my wszyscy, musieliśmy tak pisać właśnie, jak pisaliśmy. Patrząc na ubiegły rok naszej pracy, wiemy i czujemy, że tą drogą, służenia dogmatowi niepodległości będziemy szli nadal i zawsze, dopóki cel nie będzie osiągnięty. Taka jest jedyna droga Polski i nasza droga do Ojczyzny.

ZAPALANIE
WIELKICH
SWIATEL

W drugiej połowie XIX stulecia czarna noc wisiała nad Polską. Powstania były przegrane, porażki stan rzezy zaskrzepł w trwałą rzeczywistość. W stolicy Polski rządziła carska tyrania, potężna władczyni państwa azjatycko-europejskiego, ktbrego poszczególne gubernie przekraczały swą wielkością niektóre kraje Europy. Niemcy z właściwą im brutalnością i systematycznością niszczyli polskość, a potęga Hohenzollernów zdawała się być tak samo niewzruszona, jak potęga Romanowów. Austria stosowała bardziej miękkie metody w stosunku do Polaków, ale i tam wynuradawianie szło naprzód: coraz częściej stawał się typ zurzniczałego cesarsko-królewskiego Polaka, ktbremu względny liberalizm austriackiej polityki narodowościowej skutecznie wybijał z głowy myśl o restytucji państwa polskiego. Tak ginęła powoli idea państwa polskiego, łamiąc się pod przemocą rzeczywistości, roztopiając się w trybjojalizmie, przechodząc w pracę "organiczną". Nie było żadnej nadziei.

W tym to czasie pewien nieznaną czołowiek zaczął tworzyć polską siłę zbrojną i formować samodzielne polskie myślenie polityczne. Wychodził z założenia, że tylko własną siłą naród polski może odzyskać wolność. Był zdania, że możliwość głębokiego wyjątkienia sił polskich do walki jest odległa, ale do tej chwili trzeba się sposobić. Pracował więc w tym kierunku przez dziesięć lat. Pracował bez żadnych niemal środków technicznych i finansowych, wbrew potędze policji zaborczej, wbrew potędze oportunistów polskiego, nie licząc się z najsilniejszą sankcją, jaką było ośmieszanie go przez własnych rzuaków.

W listopadzie 1918 roku powstało wielkie suwerenne państwo polskie. Następnie zgodnie z powszechną wolą Polaków - "romantyk" i "fantasta" został jego naczelnikiem. W roku zaś 1920 wygrał "osiemnastą bitwę świata", stojąc na czele armii, ktbrej oblicze ideowe kształcił przed dziesiętkami lat, gdy pisał artykuły na łódzkich poddaszach.

Piłsudski nauczył Polaków wielkiej rzeczy: sztuki osiągnięcia wielkich celów. Powinniśmy korzystać dziś z tych nauk, gdy los zrzędził, że znów jesteśmy na trudnym i niebezpiecznym zakręcie dziejów.

II

Suma sił w narodzie nie jest wielkością stałą. Nietylko w tym oczywistym sensie, że zmienia się w czasie, że dziś jest inna niż była wczoraj, inna niż będzie jutro. Także w tym sensie, że nawet w danym czasie może być większa lub mniejsza, zależnie od wartości haseł politycznych, pod ktbrymi się ją moti-

lizuje, zależnie od wielkości celów, ktbrym ma służyć. Jak stopień sprężenia pary wpływa na jej siłę poruszającą, tak siła duchowa społeczności ludzkiej, wpływająca na świat zewnętrzny, zależy od ciśnienia psychicznego, ktbremu się poddaje tę społeczność. Im większe jest to ciśnienie, tym więcej siły można wydobyć z narodu, im mniejsze - tym mniej. Nie chodzi tu oczywiście o żaden prymityw mechanicznego nacisku. Wchodzi w grę rzecz bardziej skomplikowana, bardziej subtelna, bo chodzi o duszę ludzką i oddziaływanie na nią.

Kierunek, w ktbrym maż stanu prowadzi swój naród, musi być zgodny z naturalną, choćby bierną, skłonnością większości jednostek, składających się na ten naród. Gdy ten warunek istnieje, zadaniem polityki jest wydobyć na powierzchnię utajone pragnienia, uczynić je bardziej wyrazistymi i spotęgować ich napięcie, a potem - zrealizować akcję. I wówczas akcja ta - np. mobilizowanie sił do przyszłego powstania, czy wojny - odbywa się na podłożu przekonania większości, że służy ona wielkiej sprawie. To przekonanie staje się źródłem pomnażania siły, zwiększa wytrzymałość i zdolność odporu, staje się źródłem ducha ofenzywnego, motorem działania.

Ale muszą być w grze wielkie rzeczy. To znaczy: muszą być postawione wielkie cele. Wielkie cele rodzą wielkie siły, małe cele - wyzwalają z narodu małe tylko siły. W najsłabszym fizycznie narodzie może być wielka potencjalna siła, a kto decyduje się i umie tę siłę wydobyć i skintyzować, przetwarza naród słaby - w silny, naród "mały" - w wielki.

To nie jest teoria: to żelazna wielokrotnie wypróbowana prawda życia. Mówiliśmy wyżej, że polski ruch niepodległościowy przed pierwszą wojną sposobił Polaków do wielkich celów. Dołączmy: dlatego właśnie osiągnął wielkie cele. Wydobył bowiem z poszarpanego na trzy części narodu dostatecznie wielką siłę, aby stała się ona języczkiem uwagi wśród walki i gry równoważących się pod koniec 1918 r. sił politycznych świata. A gdyby nie było tych wielkich celów, gdyby nie było mobilizacji wielkich sił, nie byłoby dnia 11 listopada 1918 r. i dnia 15 sierpnia 1920 r.. Żaden zamorski protektor à la Wilson ani żaden liberalizujący pięknoduch à la Kiereński bez polskiego - dziesięciolecia trwającego - wysiłku i bez wielkiego czynu polskiego - nie "zrobiłby" wielkiej Polski. Ale za to napewno Lloyd George zgłbry za nią cenę, wyrzekłby się Polski gdyby nie miała woli powstania. A Lenin byłby ją rozbił, gdyby nie miała woli trwania.

Dla osiągnięcia wielkich celów potrzebna jest mobilizacja wielkich sił. Mobilizacja wielkich sił wymaga jednak uprzed-

niego wysunięcia wielkich celów, a bez tego - jest niemożliwa. To też w każdej, nawet najgorszej sytuacji, można i należy stawiać wielkie cele. Tego nas uczy dzieje Polski.

Tego samego uczy nas dzieje innych narodów. W beznadziejnej sytuacji Francji w roku 1940 generał de Gaulle zapalił przed Francuzami wielkie światło przyszłej wolności. To samo, w tymże roku, w niemniej beznadziejnej sytuacji, uczynił Churchill w Anglii. Nieżyłociwy "romantyzm" - gotowy ginąć za wolność - w obu tych wypadkach okazał się zwycięskim realizmem. Tylko on był realizmem. Właśnie on uratował wolność.

Taka jest twórcza rola stawiania dziejowych celów politycznych, rzucania haseł dalekosiężnych, maksymalistycznych w swej treści, bezkompromisowych w swym charakterze, będących antytezą polityki do jutrzkania. Są one motorem, ciągnącym historię. Nie osłabia ich roli w najdrobniejszej nawet mierze fakt, że odbiegają od możliwości realizacyjnych, istniejących w chwili ich ustalania. I nawet wówczas, gdy jaskrawo od nich odbiegają, gdy wydają się zupełnie nierealne czy - co gorsza - śmieszne - także wówczas spełniają swą rolę w polityce, o ile towarzyszy im myśl i wola.

III

Polska jest dziś w sytuacji najgorzej, jaką można sobie wyobrazić. Cały kraj zalany przez wrogów. Jeden z nich opuszcza ziemię polską, drugi wkracza na nią. Naród polski bez przerwy jest niszczony przez obu. Przyjaciele wykazują obojętność, gotowi do ofiar na rachunek Polaki. Wszystko leży w gruzach. Chwilami nie widać nadziei.

A jednak nadzieja jest. I nie powinna opuszczać serc naszych. Nadzieje nasze zostaną zrealizowane, jeżeli z całą świadomością, całą potęgą woli będziemy dążyli do odbudowania Państwa Polskiego, jeżeli będziemy od świata żądali wszystkiego, co nam się należy, jeżeli o wszystko to będziemy walczyli. Nie o fikcję wolności, ale o wolność prawdziwą. Nie o połowę Polski, ale o całą Polskę. Nie przeciwko jednemu wrogowi, ale przeciwko wszystkim wrogom. Nie metodą zdobywania "przychylności" dla Polski, ale metodą walki o Polskę. Nie poprzez mierzenie zamiarów na siły, ale przez mierzenie się na niepodległościowe nasze zamiary. Musimy jasno widzieć nasze cele, otwarcie je głosić, twardo ich bronić.

Musimy przy tym pamiętać, że im czarniejsza jest noc w życiu narodu, tym większa jest rola wielkich światła kierunkowych, które świecą na horyzoncie dziejów i - prowadzą. Musimy przeto zapalić dziś wielkie światło na polskim niebie, które w tej chwili we krwi jest i w chmurach. To wielkie nasze światło - to Polska wielka i niepodległa - ośrodek krystalizacyjny wspólnoty politycznej ludów, ży-

jących na Miedzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim. A wszystkie inne małe światła, zapalone podstępna ręką tych, którzy chcą przekreślić dziejową ideę Państwa Polskiego, wszystkie inne - nędznie fałszywym blaskiem dygocące - płomyki, które chcą oszukać naród polski - musimy gasić polską świadomością polityczną.

Musimy wreszcie pamiętać o tym, co stanowi istotę polskiego realizmu politycznego; że bardziej prawdopodobne jest wywalczenie Polski wielkiej, gdy się walczy o wielką, niż wywalczenie Polski małej, gdy się walczy o małą. I że osiągnięcie Polski małej jest etapem do utracenia Polski wogóle.

_____ , 000 _____

POLSKA I ZSSR
MIĘDZY DWOMA
WOJNAMI.

Dajemy poniżej fragment z książki Ministra Informacji i Dokumentacji Dr. Adama Prąciszyńskiego

p.t. "Cele wojenne Polski", wydanej w 1944 r. Fragment ten stanowi część rozdziału p.t. "Polska i ZSRR między dwoma wojnami".

X X
X

. Rozwój stosunków politycznych w Europie środkowo-wschodniej cierpiał bardzo na tym, że między Polską a Rosją Sowiecką nie doszło w okresie między dwiema wojnami światowymi do przyjaznej współpracy, i to nie tylko w sprawach wynikających z sąsiedztwa, ale i w polityce ogólnej. Ten brak współpracy zaznaczał się w tym czasie nie tylko zresztą w stosunkach Rosji z Polską, ale także z innymi państwami. Wobec Polski Rosja była szczególnie nieufna, gdyż obawiała się, że Polska zajmie czołowe miejsce w ataku na nią przygotowywanym, jak się wówczas Rosji wydawało, przez mocarstwa zachodnie.

Doświadczenie dowiodło później, że ta obawa była niesłuszna. Z drugiej strony nieufność Polski budziły częste objawy interwencji Kominternu w wewnętrzne sprawy polskie, które przybierały nieraz charakter dywersji oraz powtarzające się raz poraz epizody ukrytej lub jawnej kooperacji Rosji z Niemcami. Ta nieufność ta nie była bezzasadna, tego dowodzi agresja Rosji na Polskę dnia 17 września 1939, którą poprzedził układ z Niemcami z dnia 23 sierpnia 1939. Agresja ta dowodzi zarazem - w dalszym rozwoju zdarzeń - że współpraca Rosji z Niemcami nie jest dla Rosji korzystna. W każdym razie, w zaostreniach stosunków polsko-sowieckich, ukształtowanie granicy między obu państwami nie odgry-

wało żadnej roli. Podnie i zagadnienie mniejszości narodowych na polskich ziemiach wschodnich nie stanowiło nigdy między obu państwami kwestii spornej.

Od dość dawna płocze się po świecie i szeroko bywa wykorzystywaną legenda o antysowieckiej polityce polskiej. W istocie Polska poczytywała Traktat Ryski za ostateczne załatwienie wszystkich swoich konfliktów z Rosją. Przez traktat ten Polska pierwsza ze wszystkich państw uznała Rosję Sowiecką de jure. Polska nie usłu chała w roku 1920 namów francuskich pójść na Moskwę i doprowadzenia w ten sposób do zwycięstwa wojsk interwencyjnych, zasilanych wówczas przez Wielką Brytanię i Francję. Z inicjatywy polskiej doszły do skutku układy o nieagresji, zawarte z Rosją Sowiecką 1932 i 1934. Polska nie uległa wielokrotnym namowom niemieckim: wspólnego podjęcia wyprawy przeciwko Rosji. Tak było nawet w okresie tak zwanego zbliżenia do Niemiec, tj. po układzie polsko-niemieckim z dnia 26 stycznia 1934. Polska mimo sugestii niemieckich odmówiła także przystąpienia do układu Antikominternu. Dzięki takiemu stanowisku Polski, dzięki jej położeniu geograficznemu oraz dzięki umowom zawartym z Rosją, przez Polskę skrupulatnie wykonywanym (a później przez Rosję zerwanym), Rosja Sowiecka była przez 20 lat osłaniana przez Polskę od agresji niemieckiej.

W tym właśnie czasie kolejne rządy brytyjskie spoglądały biernie na umacnianie się władzy Hitlera w Niemczech, co budziło w Moskwie podejrzenia o nieprzyjaznych względem Rosji zamysłach. Francja po załamaniu się prób stworzenia na kontynencie systemu bezpieczeństwa zbiorowego przyłączyła się na swój sposób do Brytyjskiej polityki appeasement. Kulminacyjnym punktem tej polityki był układ monarchijski z 28 września 1938. Polska nie brała w nim udziału i nie miała żadnego wpływu na negocjacje z nim związane.

Wielka Brytania i Francja odsunęły w tym czasie Rosję od wszelkiego wpływu kontynentu europejskiego i chciały pozostawać sam na sam z Trzecią Rzeszą i Włochami. Rosja Sowiecka mogła mieć w tych warunkach przyczyny do podejrzenia, że pewne koła w Wielkiej Brytanii i we Francji widziałyby chętniej wojnę przeciwko Rosji łącznie z Niemcami, niż wojnę przeciwko Niemcom z Rosją. Polska także w tym okresie jaskrawej polityki antysowieckiej mocarstw zachodnich dbała o to, żeby nie znaleźć się w obrębie frontu antysowieckiego, co by ją automatycznie przerzuciło na front proniemiecki. Zaraz po konferencji monachijskiej rząd polski wszczął przeto rokowania z Rosją - podówczas całkiem izolowaną - celem wyjaśnienia wzajemnych sto-

sunków. Wynikiem tej inicjatywy polskiej była łączna deklaracja obu państw (26.XI.1938), stwierdzająca, że istniejące pomiędzy nimi umowy, a zwłaszcza układ o nieagresji, są nadal podstawą dobrych stosunków sąsiedzkich. Deklaracja ta przewidywała poza tym ożywienie wzajemnych stosunków handlowych, co także miało potwierdzać pokojowe zamiary obu państw. Jednocześnie rząd sowiecki zapowiedział zawarcie z Polską umowy tranzytowej i oświadczył gotowość przyznania Polsce tranzytu na wypadek jej wojny z Niemcami.

Rosyjsko-niemiecki układ o nieagresji (23.VIII.39) zaskoczył świat i dał początek wielu różnorodnym interpretacjom. Rozumiano powszechnie, że Niemcy zawarły ten układ na to, by pozbyć się kłopotów ze strony Rosji, w chwili gdy przez atak na Polskę miały stać się jej sąsiadem i jednocześnie musiały liczyć się z wojną na swojej granicy zachodniej. Ale do czego zmierzał Stalin, gdy zawierał ten układ z Niemcami, bez którego Hitler nie mógłby - w korzystnych dla siebie warunkach - wszcząć wojny przeciw Polsce i przeciw blokowi francusko-brytyjskiemu? Mógł być przeciw odrzuceniu inspiracji Hitlera i przeszkodzeniu wogóle agresji niemieckiej. Wszakże w tym samym czasie przeżywały w Moskwie misje francuska i brytyjska, rokująca o sojusz z Rosją.

Otoż Stalin rozumował inaczej. Wiedział oczywiście, że gdy zawrze porozumienie z Wielką Brytanią i Francją, przeszkodzi przez to Niemcom we wszczęciu wojny - i wcale nie dlatego nie chciał tego uczynić. Liczył się z tym, że niemiecki dynamizm wojenny zmierza do opanowania całego globu ziemskiego, a przeto kierunek, w którym to wyładowanie się miałoby najpierw nastąpić, jest dla Niemiec sprawą raczej podrzędną. Dlatego to właśnie dążył świadomie do zwrócenia dynamizmu niemieckiego przeciw państwom zachodnim - aby odwrócić kierunek jego uderzenia od Rosji. Dawało mu to wielorakie korzyści. Pozwalało na pomnożenie własnych sił do obrony lub ataku, zależnie od tego jak się ułożą późniejsze konjunktury. Zapowiadało również możliwość rzucenia tych sił na szalę zdarzeń w chwili, gdy zarówno Niemcy, jak Wielka Brytania i Francja wyczerpią się w starciu wzajemnym.

x

x

PRZEGLĄD PRASY

PRASA
BRITYJSKA.

Jedno z największych i najpoważniejszych czasopism angielskich "Economist" w arty-

kule p.t. "Oswobodzenie Polski" pisze o "Polakach lubelskich": "Polacy lubelscy znajdują się w Warszawie. Oddziały polskie, które są im posłuszne, walczą wraz z armią czerwoną o oswobodzenie Polski."

Charakteryzując porównawczo "Polaków lubelskich" i "Polaków londyńskich", "Economist" pisze: "Polacy lubelscy dysponują posiadaniem i wzrastającą popularnością, a Polacy londyńscy lojalnością i ugruntowanym poparciem."

Wreszcie "Economist" stwierdza, że sprawa Polski rozgrywa się między prestiżem Rosji a honorem Anglosasów.

Wywody "Economista" świadczą przede wszystkim o tym, że opinia publiczna w Anglii uświadamia sobie, iż "ludzie Lublińscy" nie są lojalni wobec Polski oraz że nie posiadają żadnego gruntownego poparcia" w społeczeństwie polskim. To poparcie posiada jedynie i wyłącznie Rząd Polski, przebywający czasowo w Londynie.

Do wywodów "Economista" dodać należy, co następuje. Przede wszystkim: niema "Polaków lubelskich". Osoby, które pismo ochrzciło tym mianem, nie są Polakami, lecz funkcjonariuszami sowieckimi. Wszelkie zestawianie tych osób z legalnym Rządem polskim ma akurat tyle sensu, ile miało by np. zestawianie hitlerowskiego "gauleitera", przewidzianego w r. 1940 na Londyn, z premierem Wielkiej Brytanii.

Następnie należy zaznaczyć, że rozwiązanie sprawy Polski leży nie - jak twierdzi "Economist" - pomiędzy prestiżem Rosji i honorem Anglii, lecz jest prosto i tylko sprawą honoru Anglii dziś, a sprawą bytu Anglii - jutro.

PRASA POLSKA
W AMERYCE.

Dziennik "Nowy Świat" z dn. 14 listopada ub.r. ogłosił artykuł

p.t. "Dwa poglądy". Piórem swego korespondenta na Srodkowy Wschód, dr. Ludwika Bergera, dziennik rozprawia się z tak zw. biologicznym poglądem w polityce. Warto zwrócić uwagę na ten artykuł gdyż porusza on sprawę pierwszorzędnej wagi.

"Biologowie - jak słusznie pisze "Nowy Świat" - nie umieją myśleć o przyszłości inaczej, jak o przedkuzonej teraźniejszości. Biologowie nie umi-ają odłączyć swego ~~xxxxxx~~ x x dbania o przetrwanie, o lepszą egzystencję, od zagadnień ponadosobowych, od interesów państwa." A te rzeczy trzeba odróżniać bo są to rzeczy - zupełnie różne. Przyszłość narodu gwarantuje jedynie niepodległe własne państwo, a więc należy trosz-

czyć się przede wszystkim o utrzymanie rzeczywistej niepodległości swego państwa. Przez dobrą politykę, przez zabezpieczenie interesów państwa ratuje się biologię narodu, natomiast gubi się wszystko - łącznie z biologią - gdy się myśli - tylko o biologii.

Dalej czytamy we wspomnianym artykule: "Dzieje Polski wykazywały wielokrotnie, a i wielcy historycy polscy udawali to naukowo, że w położeniu Polski tylko ta myśl polityczna jest państwowa, która jest historyczna, która sięga do najgłębszych tradycji ~~narodowych~~. Przedstawiciel krakowskiej szkoły historycznej, Michał Bobrzyński postawił sprawę wyraźnie. Wykazywał naukowo, że przyczyną upadku Rzeczypospolitej należy szukać w braku charakteru u ludzi rządzących Polską, w odstępstwie rządów od zasady zdecydowanej linii, wynikającej z logiki dziejów polskich, a któż bardziej odstępuje od zasady zdecydowanej linii, wynikającej z logiki dziejów polskich, jak właśnie obecni przedstawiciele poglądu biologicznego?" "Biologowie" zapominają, że każdy naród wydzwiguje swój los ze swych własnych dziejów. Że wielkość narodu nie opiera się na tym, co się samo przez się staje, lecz na tym, co zostaje świadomie dokonane. Wielkość mężów stanu polega na tym, że prowadzą oni świadomie naród do dokonań. By móc prowadzić naród do dokonań, gruntujących wielkość, niezależność i rozwój dziejowy, trzeba przeżywać teraźniejszość historycznie, a więc jako ciąg dalszy przeszłości i jako wstęp do przyszłości. Albowiem byt narodów jest historyczny i wymaga kierownictwa o historycznym poglądzie. Wegetacja zwierząt jest biologiczna i dlatego wymaga hodowców o biologicznym poglądzie."

Powyższy artykuł zawiera myśl słuszną, która winna wejść do naszego myślenia politycznego. Biologiczny pogląd to sprymitywizowana racja stanu. Głosi ona, że należy ratować Polskę poprzez ratowanie Polaków, natomiast nie docenia znaczenia dziejowej prawdy, że najlepszym sposobem ratowania narodu polskiego jest budowa Państwa Polskiego, które jedynie jest w stanie zapewnić narodowi byt i rozwój.

XXXXXXXXXXXXXXXXX
Nowe wydawnictwa.

JOZEF CZAPSKI - Wspomnienia Starobielskie.
(Nakładem Wydziału Prasy i Kultury 2 Korp.
Dr. EDWARD KOSTKA - Tadeusz Kościuszko a
chwila obecna (Nakładem Wydziału Propa-
gandy i Kultury 3 Korpusu - cena 17
piastrow)